Cena 6 hal.

Nr. 424. Kraków, Poniedziałek 23. Sierpnia 1915. Rok XXIII.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor. Za odnoszenie do domu dopłaca się 60 hal. miesięcznie.

Na prowincyi miesięcznie z dwurazową przesyłką 3 kor. 30 h., z jednorazową przesyłką 2 kor. 70 h. Kwartalnie z dwurazową przesyłką 9 kor. 80 h., z jednorazową przesyłką 8 kor. W państwie niemieckiem kwartalnie 10 kor., w innych państwach kwartalnie 12 kor. Zmiana adresu 40 halerzy.

Cena numeru pojedynczego 6 halerzy.

GŁOS NARODU

Wychodzi 2 razy dziennie.

WYDANIE PORANNE.

Listy pieniężne, przekazy na prenumeratę i inseraty nadsyłać należy franco do Administracyi „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye niepieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca.

ADRES RED.: Ul. św. Tomasza L. 33. Adr. telegr.: „Głos Narodu" Kraków. Telefon redakcyjny Nr 198. — Telefon administracyi i drukarni Nr. 3066.

Biuletyn austro-węgierski.

Wiedeń, 23. sierpnia.

Urzędowo donoszą 22. sierpnia 1915:

Wschodni teren.

Wojska jenerała Koevessa spędziły nieprzyjaciela ponownie z kilku stanowisk i wyparły go po za linię kolejową, która prowadzi z Brześcia Litewskiego do Bielska.

Armia arcyksięcia Józefa Ferdynanda wśród ponownych walk zyskała na terenie koło Wysoka Litewskiego. Tu ,jak i na zachód od Brześcia Litewskiego oraz na wschód od Włodawy stawia nieprzyjaciel posuwającym się naprzód sprzymierzonym, gwałtowny opór.

Między Włodzimierzem Wołyńskim i Czerniowcami jest położenie niezmienione.

Zast. szefa sztabu jeneraln. von **Hoefer**, polny marszałek porucznik.

Biuletyn niemiecki.

Berlin, 23. sierpnia.

Wielka główna kwatera ogłasza: Dnia 22 sierpnia 1915:

Wschodni teren.

Grupa wojsk jenerała polnego marszałka Hindenburga:

Armia jenerała Eichhorna poczyniła na wschód i południe od Kowna dalsze postępy. Podczas wzięcia szturmem stanowisk na północ od jeziora Zuwinty wzięto do niewoli 750 Rosyan.

Armia jenerała Gallwitza posuwa się dalej przez linię kolejową Białystok—Brześć Litewski i wzięła w dwu ostatnich dniach do niewoli 13 oficerów i ponad 3550 żołnierzy.

Grupa wojsk jenerała polnego marszałka księcia Leopolda bawarskiego przekroczyła zwycięsko linię kolejową Kleszczele—Wysoko Litewskie, wyrzuciła nieprzyjaciela który dziś ponownie się usadawiał z pozycyi, przyczem wzięła do niewoli 3000 ludzi. i zdobyła kilka karabinów maszynowych.

Ataki wojsk niemieckich i austro-węgierskich w odcinkach Koterki, Pulwy, nad Bubiem oraz nad Krzną postępują naprzód.

Teren zachodni.

Położenie niezmienione.

Naczelne kierownictwo armii.

Wojna z Włochami.

Wiedeń, 23. sierpnia.

Urzędowo donoszą 22. sierpnia:

Wczoraj znowu trwał ożywiony nieprzyjacielski ogień działowy na płaskowzgórze Doberdo.

Wykonany przez bersaglierów atak na Monte dei sei Busi załamał się w naszym ogniu w pobliżu naszych stanowisk.

Włosi zaatakowali szerokim frontem północno-zachodnią część płaskowzgórza, ale zostali częściowo w walce z blizka odrzuceni, częściowo zostali zatrzymani przez nasz ogień działowy.

Popołudniu ostrzeliwał nieprzyjaciel z polnych i ciężkich dział ponad nasze pozycye poszczególne dzielnice miasta Gorycyi.

Ponowny wypad na nasze pozycye od Selo i nocny atak na most na Isonzo na zachód od Tolmein rozbiły się wśród ciężkich strat dla nieprzyjaciela.

Na obszarze Krn, na terenie Flitschu i na obszarze granicznym Karyntyi odbyły się miejscami walki działowe.

Na froncie tyrolskim, po dwudziestogodzinnem przygotowaniu przez artyleryę, zaatakowały dwukrotnie dwa włoskie bataliony przejścia górskie na wschód od Tressi. Zostały one odparte i straciły 300 w zabitych oraz bardzo wielu w rannych.

Ogień na nasze fortyfikacye grupy Folgaria-Lavarone i Tonale trwa dalej ze zmienną siłą.

Zast. szefa sztabu jeneralnego v. Höfer marszałek polny porucznik.

Walki na morzach.

Wiedeń, 23. sierpnia.

Urzędowo donoszą 22. sierpnia:

Podczas rekognoskowania stwierdzono dn. 21. b. m. rano, że Włosi zupełnie opróżnili wyspę Pelagosa. Wszystkie budowle i urządzenia obronne zniszczono. Wyspa zamieszkała tylko przez rodzinę latarnika, została w nocy na 11. lipca przez Włochów „zdobytą", a następnie wyposażoną w stacyę radyotelegraficzną i urządzenia fortyfikacyjne. Także stacyonowano tam jedną łódź podwodną.

Loty naszych lotników i trzechkrotne gruntowne ostrzeliwanie przez naszą flotylę zadało zawsze nieprzyjacielowi ciężkie straty w ludziach i materyale.

Łódź podwodna „Nereide" została zniszczoną.

To wreszcie doprowadziło do poznania, że wartość strategiczna i taktyczna tej wysepki nie jest tak wybitną, jak to starano się przedstawić podczas jej „zdobycia".

Komenda floty.

Biuletyn turecki.

Konstantynopol. (T. B.) Z głównej kwatery donoszą: 21. bm. Na froncie dardanelskim nie wydarzyło się nic ważnego. Nieprzyjaciel odrzucony dnia 19. bm. pozostawił nam 90 karabinów z bagnetami, mnóstwo amunicyi, jeden karabin maszynowy, materyał do rowów strzeleckich, drut kolczasty i nożyce. Wzięliśmy rannych jeńców.

Na innych frontach nie zaszła żadna zmiana.

Wojna włosko-turecka.

Konstantynopol. (T. B.) Dnia 21. bm. o godz. 1 szej popoł. Rząd ogłosił urzędownie: Ambasador włoski notyfikował z polecenia swego rządu Porcie zerwanie stosunków między Włochami a Tureyą i zażądał swych papierów. Ambasador wyjeżdża popołudniu. Wobec tego odwołała Porta tureckiego ambasadora w Rzymie.

Jak wypowiedziano wojnę.

Konstantynopol. (T. B.) Nota, którą rząd włoski zawiadomił Turcyę o zerwaniu stosunków między Włochami i Turcyą, została wczoraj rano wręczoną Porcie przez włoskiego ambasadora Garroniego. Jak słychać, przedstawia nota jako pretekst zerwania stosunków położenie w Trypolisie i położenie włoskich poddanych w Turcyi.

Rzym. (T. B.) Rząd wystosował do włoskich zastępców zagranicą okrężny telegram, z oświadczeniem, że rząd turecki złamał układ lozański od pierwszej chwili po jego podpisaniu i nie wydał żadnych zarządzeń, aby ustały kroki nieprzyjazne w Libyi, oraz nic nie czynił celem uwolnienia włoskich jeńców wojennych. Jest pewnem, że święta wojna z r. 1914 także przeciw Włochom w Afryce została proklamowaną. Zabrano amunicyę, oraz schwytano tureckich oficerów i żołnierzy, którzy mieli zawieźć podarki dla przewódców Senussów, którzy wystąpili przeciw włoskim władzom w Libyi. Naruszenie ostatnimi czasy praw i wolności obywateli włoskich w Turcyi zmusiło włoskiego ambasadora do przedłożenia rządowi tureckiemu ultimatum, żądającego swobodnego wyjazdu Włochów z Turcyi, co rząd turecki przyjął. Atoli z wiadomości amerykańskich władz konsularnych wynika, że władze wojskowe w Beirucie i Mersynie nie zezwalały na przedtem pozwolony wyjazd, wobec czego rząd włoski notyfikował Turcyi wypowiedzenie wojny.

Konstantynopol. (T. B.) Dnia 21 bm. popoł. Włoski ambasador margrabia G a r r o n i odjechał popołudniu wraz z urzędnikami włoskiej ambasady. Zastępstwo interesów włoskich poddanych objęły S t a n y Z j e d n o c z o n e. Jeden sekretarz i dwu dragomanów ambasady pozostało tu.

Lugano. (T. B.) Turecki ambasador w Rzymie N a b y b e y otrzymał wczoraj popołudniu swe papiery. Także zastępca religijny sułtana w Trypolisie otrzyma swe papiery. Ochronę poddanych tureckich we Włoszech objęła H i s z p a n i a.

Zapatrywania w Berlinie.

Berlin. (T. B.) Dzienniki poranne oznaczają wojnę Włoch z Turcyą jako przedsięwzięcie zainicyowane przez Anglię i pieniądzmi angielskiemi sfinansowane i wyrażają pewność, że Turcya potrafi się obronić także wobec Włoch.

Urodziny cesarskie.

Wiedeń (T. B.). Z wojennej kwatery prasowej donoszą:

Uroczystość urodzin Monarchy w obszarze okupacyjnym Królestwa Polskiego, w okręgu P i n c z ó w, zwłaszcza w mieście okręgowem nadzwyczajnie uroczyście obchodzono. Ludność przybrała się odświętnie. Na uroczyste nabożeństwo w głównym kościele w Pinczowie, na które oprócz wszystkich oficerów i urzędników komendy okręgowej i wojsk etapowych zjawiła się licznie ludność miejska i rolnicy z okolicy, po raz pierwszy w starym kościele od jego istnienia rozległy się dźwięki hymnu ludów. Po nabożeństwie wojska etapowe i oddziały robotników pomaszerowały do lasu koło S k r z y p i o w a nad N i d ą, gdzie jeszcze w maju roku bieżącego znajdowała się kunsztownie wybudowana linia obronna wojsk austryackich. Tam na wzgórzu, z którego dokładnie widać byłą rosyjską linię obronną oddział robotników, złożony z Niemców z Czech i Czechów wystawił piękny pomnik z kamienia, dzieło należącego do oddziału robotniczego rzeźbiarza Ottokara Baumanna, ku pamięci poległych nad Nidą bohaterów sprzymierzonych wojsk austro-węgierskich i niemieckich. Pomnik ten jest prawdopodobnie pierwszym pomnikiem wojennym, wzniesionym w obszarze Królestwa Polskiego. Jest on tem cenniejszym, że oddział robotników z własnej inicyatywy i pietyzmu pomnik wzniósł bez obcej pomocy materyalnej własnemi siłami. Po pełnej zapału przemowie komendanta okręgowego pułkownika P e t e r s i l a w języku niemieckim, węgierskim, czeskim i polskim dwaj księża poświęcili pomnik zwrócony ku byłemu rosyjskiemu frontowi obronnemu. Po końcowem wzniosłem przemówieniu komendanta rozległy się burzliwe okrzyki Hoch! Niech żyje! Elien! i Slava! na cześć Najwyższego Wodza wojennego i Pana kraju, wzniesione przez oficerów, urzędników, wojsko i ludność licznie przybyłą na uroczystość.

„Arabic".

Paryż (T. B.). Podając, jakoby podczas zatonięcia parowca „Arabic" zginęli także A m e r y k a n i e, oświadcza cała prasa w jak najostrzejszych słowach, że Stany Zjednoczone teraz dowiedziały się o nieprzyjaznem postępowaniu. Niemiec wobec Stanów Zjenoczonych. [illegible] wyraża życzenie i nadzieję, że teraz wreszcie skończy się cierpliwość waszyngtońskiego gabinetu.

Londyn (T. B.). Nowojorski korespondent „T i m e s" donosi, że wczorajsze południowe [illegible] użyły ostrzejszego [illegible] pisma poranne. Prasa południowa zajmuje tym razem stanowisko mniej wstrzemięźliwe. Korespondent „T i m e s u" jak i „D a i l y T e l e g r a p h u" sądzą, że dalsze stosunki między Stanami Zjednoczonymi a Niemcami będą od tego zawisłymi, czy niemiecka łódź podwodna ostrzegła „Arabic" lub nie. Korespondent „Morning Post" donosi: Odwołanie amerykańskiego ambasadora z Berlina jest jedynem, co można uczynić celem pokazania niezadowolenia. Zresztą pozostałoby tylko albo dalej znosić obrazy niemieckie lub uważać zabijanie Amerykanów za c a s u s b e l l i.

Waszyngton (T. B.). Biuro Reutera. Departament stanu zawiadamia, że ambasador G e r a r d prawdopodobnie otrzyma polecenie, by zwrócił uwagę rządu niemieckiego na storpedowanie „A r a b i c" i by prosił Niemcy o wyjaśnienie.

W sprawie „Arabic".

Londyn. (Tel. pryw.) Biuro Reutera donosi z Waszyngtonu: Naprężenie wzrosło z chwilą, gdy nadeszły protokoły przesłuchania uratowanych Amerykanów z „Arabica". Protokoły te orzekają, że „Arabic" n i e z o s t a ł o s t r z e ż o n y i że kilku Amerykanów straciło życie. Tylko jedna okoliczność jest jeszcze niewyjaśniona, a mianowicie, czy „Arabic" usiłował najechać łódź podwodną (czyn nieprzyjacielski). Rząd amerykański oczekuje dalszych wyjaśnień. Prezydent W i l s o n odbył naradę z sekretarzem L a n s i n g i e m. Lada chwila zapadnie rozstrzygnięcie, czy nastąpi zerwanie stosunków dyplomatycznych między Ameryką a Niemcami.

Na Bałkanie.

Zofia (T. B.). Tj. tel. bułg. donosi: Dymisya dotychczasowego ministra wojny F i c z e w a daje zagranicznej prasie ciągle sposobność do rozmaitych kombinacyi i przypuszczeń. Jak się dowiadujemy z półurzędowego źródła, kombinacye te są bezpodstawne, szczególnie te, które chcą wytworzyć związek między zmianą ministeryalną a pewnymi zmianami w kierunku proklamowanej przez gabinet R a d o s ł a w o w a polityki, a zwłaszcza zaś te, które przedstawiają postawienie J e k o w a jenerała na czele ministerstwa wojny jako oznakę bezpośrednio mających nastąpić decydujących wydarzeń.

Petersburg (T. B.). „Rjecz" atakuje gwałtownie G r e c y ę i oświadcza, że Grecya utraci Kawallę i Saloniki, gdyż te i tak nie są zadowolone z panowania greckiego.

Wiadomości telegraficzne

„Głosu Narodu" z dnia 22. sierpnia 1915 r.

Nowy szef belgijskiego sztabu.

Paryż. (Tel. pryw.) „Petit Parisien" donosi z Havru: Król A l b e r t mianował dotychczasowego zastępcę szefa sztabu generał-majora W i e l e m a n s a szefem generalnego sztabu belgijskiego.

Poseł Liebknecht przeciw kredytom.

Berlin. (T. B.) Na początku posiedzenia Sejmu Rzeszy L i e b k n e c h t wśród homerycznego śmiechu w całej Izbie stwierdza, że podczas wczorajszego głosowania nad kredytami wojennymi on naturalnie głosował p r z e c i w k r e d y t o m w o j e n n y m. Izba następnie rozpoczęła obrady nad zarządzeniami gospodarczemi, spowodowanemi wojną, do których komisya budżetowa zgłosiła szereg rezolucyi w w sprawie utworzenia centrali dla zaopatrywania w środki żywności, a to przy współudziale członków sejmu Rzeszy.

Biuletyn rosyjski.

Wiedeń. (T. B.) Sprawozdania obcych sztabów generalnych. Rosya. Dnia 18. sierpnia cofnęły się po walkach nasze okręty wojenne, które strzegły wejścia do zatoki rosyjskiej przed przeważającemi siłami nieprzyjaciela, na stanowiska położone bliżej. Na ogólnym froncie między Rygą a Janowem (Wilią) niema żadnej istotnej zmiany. Koło Kowna rozszerza nieprzyjaciel energicznie uzyskane sukcesy. Udało mu się obsadzić miasto i umocnić się w okolicy blizkiej miasta, którą tworzy pas ziemi między Niemnem a Wilią. Koło Ossowca zostały ataki Niemców w dniu 18. sierpnia i w ciągu dnia następnego odparte przez nasz ogień artyleryi. Na froncie od Ossowca do Brześcia Litewskiego i dalej na południe trwają walki dalej i przybrały na kilku odcinkach charakter największej zaciętości. Nieprzyjaciel okazał największą zaciętość podczas atakowania w dniu 17. i 18. sierpnia nad dolnym Bugiem naszych wojsk w okolicy Bielska wzdłuż kolei z Czeremchy i koło Włodawy. Na froncie galicyjskim nie ma żadnej zmiany. Koło Modlina przedsiębierze nieprzyjaciel z wzrastającą zaciętością ataki przeciw fortyfikacyom, położonym na prawym brzegu Wisły i Narwi. Walki mają obecnie charakter bardzo zacięty. Stosy niemieckich zwłok pokrywają nasze przeszkody, jednakże udało się niemieckiej artyleryi, która rozwija ogień o najwyższem napięciu zmusić nasze działa do milczenia i zniszczyć strzałami nasze fortyfikacye w odcinku między Wkrą a Narwią. Potem musieli nasi obrońcy mimo wszystkich swoich wysiłków cofnąć się na prawy brzeg Wkry. Ta okoliczność pozwoliła Niemcom skoncentrować swe dalsze wytężenia przeciw północnemu odcinkowi między Wkrą i Wisłą.

Cholera azyatycka.

Wiedeń. (T. B.) Według urzędowego sprawozdania departamentu sanitarnego ministerstwa spraw wewnętrznych, w dniu 20. b. m. stwierdzono bakteryologicznie 11 wypadków cholery azyatyckiej w Cylei w Styryi, 8 wypadków w Lublanie, 10 wypadków w Postojnej, 4 wypadki w Vippach w Krainie, jeden wypadek na Morawach, 2 w Opawie, 13 wypadków we Lwowie, 24 w dwóch gminach powiatu Bóbrka, 14 w dwóch gminach powiatu buczackiego, 6 w jednej gminie powiatu brzeżańskiego, jeden w jednej gminie powiatu Dolina, jeden w jednej gminiepowiatu drohobyckiego, 32 wypadków w 6 gminach powiatu jarosławskiego, 51 w trzech gminach powiatu jaworowskiego, 37 w trzech gminach powiatu kałuskiego, 46 dodatkowe zgłoszenia w trzech gminach powiatu mościskiego, jeden w jednej gminie powiatu rzeszowskiego, 4 w jednej gminie powiatu samborskiego, 4 w dwóch gminach powiatu starosamborskiego, 18 w jednej gminie powiatu stanisławowskiego, dwa wypadki w jednej gminie powiatu tłumackiego, 9 w jednej gminie powiatu wadowickiego, 13 w trzech gminach powiatu żółkiewskiego, 98 w 10 gminach powiatu żydaczowskiego w Galicyi. — W Cilli, Lublanie, Vippach, Opawie i Wadowicach, jakoteż w 9 wypadkach w Postojnej idzie o osoby wojskowe, które powróciły z terenu wojennego, inne wypadki dotyczą ludności miejscowej.

Zdobycie Kowna.

Sprawozdawca wojenny »Berl. Tagblattu« Dr Paweł Michaelis donosi:

Miejscowość G o d l e w o, leżąca tuż pod Kownem jest przeważnie w gruzach. Miejscowe kościoły rozwalone. Wszędzie po drodze widać lejki od wybuchu pocisków, zasieki druciane, rowy strzeleckie i szańce. Na polach setki trupów rosyjskich, tu i owdzie niemieckie, rozbite wozy amunicyjne, porzucona broń, narzędzia wszelakie, krwawe ślady walk z blizka. Zbliżamy się ku fortowi Nr. 3. Potężna ściana cementowa, służąca żołnierzom za ochronę była wprawdzie nienaruszona, jednakże dokoła ziemia jest jakby w strzępy potargana od wybuchających granatów. Tutaj przyszło po wtargnięciu wojsk niemieckich do gwałtownej walki na bagnety. Wobec niemilknącej kanonady nieprzyjacielskiej musieliśmy się cofnąć i dopiero popołudniu ruszyliśmy powtórnie naprzód. Rosyjskie działa milczały teraz już zupełnie.

Podchodzimy do fortu Nr. 2.: jest on zupełnie rozbity. Niemieckie moździerze pokazały tutaj całą swą siłę niszczenia.

Oglądnąwszy to miejsce postanowiliśmy wybrać się wprost na dworzec wojskowy w Kownie. Udało się nam to: zastaliśmy tam nawet już niemieckie straże przednie. Żelazny most kolejowy na Niemnie był zamknięty: położony obok most drewniany płonął, most pontonowy był uszkodzony. Ostatecznie powiodło się naprawić najpierw ten właśnie most pontonowy i nieprzejrzane szeregi wojsk niemieckich runęły naprzód do Kowna.

Miasto nie jest pozbawione piękności architektonicznych, a prócz potłuczonych szyb, które od huku dział wypadły nie poniosło większej szkody. Silne pożary zniszczyły tylko dzielnicę fabryczną w okolicy dworca kolejowego. Znaczną część ludności usunęli Rosyanie; ci, którzy w mieście pozostali nie okazywali obawy przed wkraczającem wojskiem niemieckiem.

Jak donosi Biuro Wolffa walka o Kowno rozpoczęła się 6. sierpnia; dnia 8. sierpnia podjęła pracę artylerya i do 15. sierpnia zdobyto 8 stanowisk przednich, wśród ciągłego odpierania ataków rosyjskich.

Dnia 16. sierpnia posunęły się wojska niemieckie do linii stałych fortów. Gwałtowne działanie ognia artyleryi na te punkty sprawiło, że wreszcie można było podjąć szturm. Niepowstrzymana w swem uderzeniu zajęła też piechota niemiecka całą linie fortów między rzeką Jesią a Niemnem a szybko prowadzona artylerya mogła rozpocząć ostrzeliwanie zachodniego frontu twierdzy, frontu zachodniego twierdzy a po jego przełamaniu — dokonała wreszcie dnia 17. sierpnia zajęcia fortów północnego, wschodniego i ostatecznie południowego.

Zdobycz jest wielka; przeszło 600 dział, między niemi najcięższego kalibru, wielkie zapasy amunicyi, i prowiant milionowej wartości. Według zeznań jeńców rosyjska komenda nie przypuszczała, że ta najsilniejsza twierdza tak prędko padnie.

Z Warszawy.

„Kuryer Poznański" donosi:

Dzięki szczęśliwemu przypadkowi znaleźliśmy się w posiadaniu kilku najnowszych — bo z dnia 19 b. m. — numerów pism warszawskich: „Kuryera Warszawskiego", „Przeglądu Porannego" i „Gazety Porannej". Układ tych pism powraca już do dawnego normalnego typu: znajdujemy w nich i felietony i wierszyki, sprawozdania teatralne i korespondencye. Przeważają oczywście wiadomości i artykuły znaczenia aktualnego, nawołujące w sposób spokojny a krzepiący do wytrwania na raz obranem stanowisku, do niezbaczania z wytkniętego kierunku i do wytężonej pracy zawodowej i obywatelsko-społecznej dla przyszłości. Z pism tych wynika dalej, że ukończono już w Warszawie organizacyę biura cenzury wojennej, która pracuje już z całą sprawnością i że prasa warszawska ukazuje się pod cenzurą prewencyjną. Zresztą o nastroju Warszawy i najważniejszych wydarzeń daje nam wyobrażenie następująca wiązanka artykułów, opisów i zdarzeń, które wyjmujemy z pism pomienionych.

Szkoły i kursy naukowe.

Pan S. Kopczyński przy współudziale grona pedagogów otworzył w Warszawie nową 8-klasową szkołę filologiczną męską. Szkoła mieści się przy ulicy Miodowej. Prasa warszawska wita z radością otwarcie tej nowej uczelni, która wobec zupełnego braku średnich szkół w dzielnicach Staro- i Nowomiejskiej oraz wobec zamknięcia szkół rosyjskich — jest tam konieczna.

Jedną z najbardziej palących potrzeb Pragi była szkoła średnia. Grono miejscowych sił nauczycielskich w porozumieniu z Sekcyą oświaty przy Centralnym Komitecie Obywatelskim energicznie przystąpiło do sformowania i uruchomienia szkoły średniej. Głównym inicyatorem jest tu ks. Szkudelski, który zabiega obecnie o umieszczenie szkoły w gmachu gimnazyum rządowegoo. Zapisy już rozpoczęto.

Na połowę września zapowiedziano wykłady systematyczne na kursach naukowych", stanowiących „Wolny uniwersytet". Czynne tu będą wydziały: przyrodniczy, ogrodniczy, mechaniczny, elektrotechniczny, konstrukcyi budowlanej, kolegium humanistyczne.

1. września rozpoczną się kursy nauk praktycznych dla kobiet, składające się z następujących grup: wychowawczo-oświatowa z wykładami dr. I. Kosmowskiej i St. Bojarskiej, grupa handlowa z wykładami dr. Kossakowskiego, gospodarcza (estetyka domu i codziennego życia) z wykładami artysty malarza Z. Badowskiego, oraz gospodarstwo domowe i kuchnia z wykładami M. Norkowskiej.

Zarząd Tow. szerzenia wiedzy handlowej i

przemysłowej zawiadamia, że co wtorek (od najbliższego począwszy) odbywać się będą wykłady z dziedziny nauk ekonomiczno-społecznych, co czwartek wykłady prawno-polityczne, a co w sobotę wieczorem zebrania towarzyskie ze wspólnem czytaniem.

Istniejący przy kuratoryum obywatelskiem rodzin rezerwistów patronat nad polską młodzieżą rzemieślniczą i przemysłową (obojga płci) założył w ostatnich czasach trzy szkoły zawodowe dla dziewcząt: a) szkołę zegarmistrzostwa, b) szkołę kamasznictwa i c) szk. introligatorstwa galanteryjnego. Oprócz nauki samego zawodu, prowadzonej bardzo troskliwie, szkoły te będą dawały uczenicom swoim ogólną naukę początkową i naukę prowadzenia gospodarstwa i ładu domowego wśród rodzin zpośród jakich znaleźć się mogą wychowanice tych szkół.

Politechnika. O wstęp Polek do uniwersytetu i politechniki.

Honorowym kuratorem politechniki jest obecnie p. Piotr Wertheim, który z ramienia Komitetu Obywatelskiego m. Warszawy roztoczył staranną opiekę nad gmachami politechniki. Oprócz p. W., mianowanego przez Komitet Obywatelski głównym kuratorem tego instytutu naukowego, urząd kuratora na miejscu sprawuje p. Kazimierz Sławiński, którego zastępcą jest p. Glücksellin. Organizacya kursów politechnicznych jest obecnie sprawą palącą. Dla zorganizowania kursu pierwszego dość jest na ra zie pomocy naukowych. Potrzeba jednak zasobów pieniężnych, odpowiedniego budżetu i ciała profesorskiego.

„Przeglądzie Porannym“ z 19. bm. czytamy: „Wobec zamierzonego otwarcia uniwersytetu i politechniki w Warszawie, zarząd Związku równouprawnienia kobiet polskich zwrócił się do komisyi szkół wyższych Komitetu obywatelskiego m. Warszawy o zamieszczenie wśród przepisów dla tych uczelni następującego: „Przyjmowanie młodzieży polskiej bez różnicy płci na równych prawach do uniwersytetu i politechniki w Warszawie“. — Ruchu o zdobywanie nauki i to w trudnych warunkach odległych uniwersytetów, który od lat 40 rozwija się wśród Polek coraz silniej, liczy kilkanaście tysięcy studentek, z których znaczna liczba zdaje z odznaczeniem i zdobywa nagrody na konkursach: ruchu, który wszedł w obyczaj narodu wydal Skłodowską-Kurię, Kodysową, Joteyko, Stefanowską i inne, a wykazać może tak dodatnie rezultaty pracy setek lekarzy, profesorek, prelegentek i a. p. choć część z nich tylko mogła pracować w kraju; takiego ruchu już stłumić niepodobna. Wszak świadectwa wielu zakładów naukowych żeńskich w Warszawie już dają prawo wstępu na różne fakultety uniwersytetów za pracą, a rok rocznie wzrasta też liczba uczenic, które po ukończeniu klasycznych gimnazyów żeńskich w Galicyi lub po studyach prywatnych zdają zwykle maturę. — Wstęp Polek do politechniki warszawskiej ma doniosłe znaczenie dla rozwoju gospodarstwa narodowego; nie tylko rozszerzy pole pracy i zarobkowania kobiet, pomnoży liczbę potrzebnych po wojnie pracowników, wykwalifikowanych technicznie, umożliwi wprowadzenie nowych ulepszeń technicznych do zajęć głównie prez kobiety uprawianych, ale i nada nowy impuls wynalazczości kobiet, pozwoli na rozwinięcie ich uzdolnień, w warunkach w jakich najmniej się ich spodziewamy. Edison stwierdził specyalne zdolności kobiet do pracy nad stosowaniem elektryczności i zatrudnia je setkami. — Kobietom polskim należy się od rodaków — za długie lata trudów i walk — zadość uczynienie przez przyznanie rodaczkom wstępu do wszystkich polskich uczelni, do których tylko okażą się zdolne. Prawo do nauki to przecież pierwszy stopień tej równości praw, jaką kobietom polskim przyznawali Mickiewicz, Kra-Krasiński i inni wieszcze narodu“.

Jędrzejów.

(Własne sprawozdanie „Głosu Narodu“).

Typowa mała mieścina polska z nieodłącznymi Kaczani, Fruchtami, Hohenbaumami i t. d. Pełno ich tu zresztą wszędzie, sklepów ich mnóstwo — ludność zaś tubylcza — jak i gdzieindziej — wypierana, cofa się w uliczki i uboższe części miasteczka.

Dojeżdżając do dworca spostrzegam, że miasteczko ubiera się odświętnie na jutrzejszą uroczystość cesarską. Szereg budynków przy dworcu ubranych w chorągwie państwowe (austryackie i węgierskie) — tu i ówdzie napisy: niech żyje cesarz Franciszek Józef I, z wieńców ułożone cyfry: 1830 — F J I — 1915.

Wjeżdżamy do miasta. Droga wiodąca z kolei, zarazem pryncypalna ulica jędrzejowska, ubrana flagami i chorągiewkami — widok naprawdę ładny. Co to za ulica, jak się nazywa? — czytam — o jest Erzherzog Karl Franz Joseph-strasse; są i inne, jak ulica: Konrada v. Hoetzendorfa, arcyks. Fryderyka i Karola Albrechta. Rynek nosi nazwę: Plac cesarza Franciszka Józefa I.

Po miasteczku znać, że tu rządzą sprężyście, stanowczo i konsekwentnie. Na ulicach plakaty w języku niemieckim i polskim. Czytam z ciekawością. To rozkazy c. k. Komendy okręgowej. Jeden z nich reguluje dowóz żywności, wzbraniając wykupywania tejże od wieśniaków przed miastem — więc i tu był taki proceder, jak w kochanym naszym Krakowie, że niektórzy przedsiębiorczy ludzie od ludu wykupywali wszystko: „nil novi sub sole“. Drugie bardzo energiczne ogłoszenie zwraca się przeciwko oszukańczemu obniżaniu waluty. Wspomniawszy o machinacyach „niektórych kupców żydowskich“, którzy wykorzystywali ludność, płacąc jej śmieszne małe ceny za rubla — ustanawia komendant, że w obrocie 1 rubel równa się 2 koronom, 1 kopiejka 2 halerzom.

Wieczorem 17. sierpnia urządzili żołnierze pochód z pochodniami: ledwo przebrzmiały dźwięki pieśni tyrolskiej: Zu Mantua in Bauden, aż tu słyszymy skoczne i wesołe melodye. A to co? Wybiegamy na ganek, ulica pełna wojskowych, chrześcijan, żydów — w półkolu utworzonem przez chłopców trzymających pochodnie, ustawiła się wiejska kapela (wszyscy ubrani z krakowska). Skoczne krakowiaki i poważne pieśni narodowe przeplatano hymnem ludów. Z jednej pieśni skocznej zwróciły uwagę słuchaczy niefrasobliwe zapewnienie: jak bieda, to „u żyda zborguje, żyd skredytuje“. Zupełnie według przysłowia: „niech się co chce dzieje, krakowiak się śmieje“.

Na drugi dzień uroczyste nabożeństwo w kościele parafialnym i kazanie. W uroczystości brał udział batalion żołnierzy z ciałem oficerskiem i spory zastęp publiczności.

Włóczę się po ulicach Jędrzejowa — szukam jakichś zabytków, pytam, co tu jest do zwiedzenia. Cerkiew prawosławna? Nic nadzwyczajnego, zresztą teraz tam jest magazyn. Kościół parafialny prześlicznie położony, wspaniale utrzymywany, nosi ślady kul karabinowych. Gdy szalała bitwa, ludność modliła się w kościele — suma przy akompaniamencie dział. Więc idę do opactwa Cystersów, bo to jest, powiadają, godne widzenia. Warto naprawdę było iść parę wiosek. Szczyty wież zestrzelone i spalone, ale same wieże „ex lapide quarto“, choć tu i ówdzie szarpnięte pociskami — stoją niespożyte. „A to co się stało? — pytam parobczaków. A bili się Miemce z kozakami. A dlaczego kościół...? A strzelali, bo gadali, że tam były karabiny maszynowe“. W opactwie mnóstwo prześlicznych fragmentów architektonicznych, dla fotografa lub malarza rozkosz prawdziwa tu chodzić. Psuje tylko uciechę estetyczną widok mnóstwa nazwisk wypisanych, wyrytych (nie zawsze ortograficznie) na murach i ścianach kościoła. Nomina stultorum — w kościele samym wewnątrz wyraźnie zwracają się trzy style — ciekawe freski. Organy — cacko. Głos prześliczny, nic dziwnego — 11.000 piszczałek ma organ; niewiele takich pomników jest w Polsce.

Wracając rzucam okiem na zestrzelone wieże — i przychodzi mi myśl: ej tak i ten kraj, nad którym szaleje pożar straszliwej wojny, przetrwa, bo niespożytą siłę ma naród, bo on jest jak te wieże „ex lapide quaduo“ niezniszczalny, a Śliwów (Śliwa, chłop, o którym donosiła pięknie któraś z gazet polskich, że przetrwał wszelkie okropności wojny i choć się wszystko waliło, uprawiał swą rólkę, bo „trza żyć“), takich Śliwów jest 20 milionów.

Gustaw Hellström.

Hindus.

(Dokończenie).

A potem nastąpiła konieczna rozmowa o wojnie. Co on też mógł o tem wszystkiem myśleć, on syn dalekiego kraju, obcej kultury? Czy wiedział, czy przeczuwał on, urodzony nad brzegiem Gangesu, o co chodzi w tej strasznej walce, w walce, gdzie prawie wszystkie rasy ludzkie stoją naprzeciw siebie; i jak pojmował on to, że teraz oto w dalekiej krainie na śmierć i życie bije się o zasadę, która przed paru miesiącami była mu jeszcze zupełnie obojętną i nieznaną.

— A cóż wojna?

— Wojna, sahib? — Zęby mu błysnęły. — G e r m a n s n o g o o d.

— Jakto?

Potrząsnął głową.

— G e r m a n s n o g o o d.

Okazało się zupełnie niemożliwem doprowadzić go do zdefiniowania myśli. Czy on to tak rozumiał, że Niemcy są za mało waleczni, czy też poprostu byli „n o g o o d“, ponieważ byli nieprzyjaciółmi?

Dodał jeszcze:

— Ale z wojną na przyszły miesiąc koniec.

— To niemożliwe!

We wzroku jego pojawiło się znów spokojne, uśmiechnięte poczucie wyższości.

— A jednak, a jednak, sahib. Wódz tak mówi, Kitchener mówi, z wojną na przyszły miesiąc koniec.

Uśmiechnął się z jakąś granitową pewnością i powtórzył raz jeszcze:

— Wódz powiada, Kitchener powiada.

Patrząc na niego, musiałem mimowoli przypomnieć sobie, jakiemi słowami przed wielu laty opisywał mi swych żołnierzy pewien porucznik pułku Gurkhasów:

— To dzieci, wielkie, dobroduszne i bardzo niebezpieczne dzieci.

A gdy dziecko pyta się z końcem stycznia, kiedy znowu będzie Boże Narodzenie, to także nie odpowiada mu się, że trwać to będzie jeszcze 11 miesięcy i że jedenaście miesięcy, to długi, bardzo długi czas. Tylko mówi mu się: teraz jeszcze przyjdzie naprzód Wielkanoc, potem Zielone Święta, potem niedługo Boże Ciało, a potem już znowu Boże Narodzenie.

— Tak, sahib, wódz powiedział, Kitchener powiedział... A potem jechać do domu do swoich.

— Czy pan żonaty?

— Tak. Ja mam dwadzieścia siedem lat. Czy sahib nie jest żonaty

— Nie.

— Więc sahib jest młodszy odemnie.

Nie, jestem nieco starszy.

— I nie ma żony, nikogo w domu w Anglii?

— Nie.

Patrzył na mnie z niezatajonem zdziwieniem.

— A czy pan ma już jakie wieści od swojej żony, od czasu, jak tu jesteście?

On uśmiecha się swym dziecinnym uśmiechem i mówi:

— Moja kobieta nie pisze. Pisanie bardzo drogie. A pisarz kłamie zawsze, mówi wiele pięknych słów, a nigdy nie mówi prawdy. Pisarz zawsze mówi: Twoja kobieta jeste teraz jeszcze piękniejsza niż dawniej, twoje dzieci bardzo mądre i posłuszne.

Co za olbrzymia przepaść w czasie i przestrzeni pomiędzy tymi dwoma obrazkami: tu Hindus w najżywotniejszym rowie strzeleckim; w dłoni ma najnowsze, najstraszniejsze narzędzia śmierci, naprzeciw niego takież same przyrządy, które jemu znów grożą zniszczeniem; ponad nim szumią aeroplany, wznoszą się majestatycznie okręty powietrzne, a paszcze moździerzy 42-centymetrowych ryczą jak całe piekło... A tam daleko, daleko pod indyjskiem słońcem stary odludek, znający sztukę pisania za małą zapłatą gryzmoli na kawałku papieru: Twoja kobieta teraz jeszcze piękniejsza niż dawniej, twoje dzieci bardzo mądre i posłuszne...

Chwilę siedzimy, milcząc.

— Czy oglądał pan Paryż?

— Nie.

— Nie chciał pan?

Wstrząsa głową.

A nuż jednak nie powróci już nigdy do Paryża? Czy nie byłoby jednak ciekawe, gdyby tak po powrocie do domu mógł żonie opowiedzieć, że widział stolicę kraju, w którym walczył?...

Przecie, przecie... Co do siebie, to właściwie niewiele mu na tem zależało. Widział przecie w ostatnich miesiącach tyle nowych rzeczy! Ale jak sobie tak uprzytomni, że w domu, w swej ojczyźnie będzie mógł opowiedzieć o tem mieście, no, w takim razie...

Wziął swą skrzynkę pod pachę i wyszedł z nami do samochodu. Jechaliśmy wolno wzdłuż Tuileryi.

— Czy to wszystko jeden dom?

— Tak.

— I we wszystkich pokojach są meble?

— Po największej części... A tam mieszkał Napoleon.

— Ja wiem. — Zaśmiał się krótko. — Napoleon wielki wojownik. Ale, sahib, Napoleon nie taki wielki wojownik jak nasz wódz. Nasz wódz bardzo, bardzo wielki wojownik.

— A tam mieszka Prezydent, to znaczy mniej więcej coś w rodzaju króla we Francyi.

— Gdzie? gdzie?

Nie mógł dojrzeć pałacu elizejskiego. Spojrzał na mnie i rzekł:

— Czy prezydent nie jest takim wielkim wojownikiem jak Napoleon? Mieszka w mniejszym domu. Więc nie taki wielki wojownik?

— Nie, tego też nie potrzeba. Ale to jest bardzo mądry człowiek.

Sikh namyślał się chwilę a potem skinął głową po trzykroć z uznaniem.

A to tam na drugim planie, to był łuk tryumfalny. Skoro Francya zwycięży, to popod ten łuk ciągnąć będą w tryumfie on i inni Hindusi, Francuzi i Anglicy, a dziesiątki dziesiątków tysięcy ludzi stać będą wzdłuż ulic. A wszyscy ci ludzie będą bez ustanku powiewać chustkami i kapeluszami, ku czci zaś jego i innych żołnierzy będą głośno krzyczeć hurra! Wśród tego orkiestry będą grały, a potem będzie jedno wielkie święto przez całe osiem dni w całem mieście i w całym kraju.

On śmiał się... W osłupieniu wpatrywał się w łuk tryumfalny, który zbliżał się coraz bardziej ku nam i rzekł:

— Francya piękny kraj. Ale klimat nie piękny. I rowy strzeleckie też nie piękne. Rowy strzeleckie wilgotne.

Przyznał się, że jest głodny, kazaliśmy mu więc podać jaj sadzonych i whisky.

— Sahib bardzo, bardzo dobry. Sahib nie zgubić swojej herbaty i cukru.

— **Ale niechno mi pan** powie — spytałem go wkońcu — co powiedzieliście właściwie pan i pańscy towarzysze, otrzymawszy rozkaz iść na wojnę?

Spoważniał nagle. Tylko jego dziecięce oczy śmiały się jak dawniej.

— Pomyśleliśmy: daleka, daleka podróż. Ale spytaliśmy się dowódcy: skoro pojedziemy, czy wróci choć kto z nas do domu i czy opowie rodzicom i kobietom, co widzieliśmy w obcym kraju? A dowódca przyrzekł, że najmniej stu z nas wróci i będą opowiadać.

A po pauzie:

— Już nas nie wielu. Wielu, wielu umarłych. Ale jest nas jeszcze więcej niż stu, dużo więcej niż stu. Ja sam raniony w nogę. Dwa miesiące lazaretu na południu, ale teraz już zdrów.

W pół godziny później opuścił mnie i pojechał wraz z mym przyjacielem do Orleanu a stamtąd na front. Ostatniem jego pytaniem było, czy też dobrze przechowałem cukier i herbatę...

KRONIKA

Z dworca kolejowego. Z dniem wczorajszym zaprowadzony został nowy pociąg osobowy do Rzeszowa. Pociąg ten wychodzi z Krakowa o podzinie 5.48 popołudniu, przychodzi zaś z Rzeszowa do Krakowa o godz. 1.47 popołudniu. Równocześnie zaprowadzony został nowy pociąg osobowy na linii Kraków–Lwów, który wychodzi z dworca krakowskiego o godz. 3. w nocy. W ten sposób częściowo usunięto rażące niedomagania w ruchu kolejowym między Krakowem a Lwowem, które podróżująca publiczność dotkliwie odczuwała. Dotyczas bowiem pociąg przychodzący z Wiednia do Krakowa o godz. 1.05 w nocy nie miał dalszego połączenia, skutkiem czego podróżni nieraz w liczbie kilkuset, zdążający do Rzeszowa, Jarosławia, Przemyśla i Lwowa musieli na dworcu kolejowym w Krakowie wyczekiwać przez 11 godzin na pociąg, którym dopiero koło godz. 12. w południe mogli udać się w dalszą podróż. Żałować jednak wypada, że zarząd kolejowy nowo zaprowadzonego pociągu nie puszcza np. o godz. 2. w nocy ze stacyi krakowskiej, byłoby bowiem dogodniejsze połączenie z pociągiem, który przychodzi z Wiednia do Krakowa o godz. 1.05 w nocy przez co podróżnym oszczędziłoby się nużącego postoju.

Wypadek w Parku Krakowskim. Podczas wczorajszych zawodów pływackich w Parku Krakowskim koło godz. 4 popołudniu zdarzył się wypadek. Mianowicie znajdujący się nad pływalnią pomost dla publiczności, widocznie spróchniały, załamał się na przestrzeni do 10 metrów w następstwie czego koło 100 osób wpadło do wody, w tem miejscu mniej więcej na jeden metr głębokiej. Na szczęście nikt nie poniósł poważniejszych zewnętrznych obrażeń. Wezwane na miejsce wypadku Pogotowie ratunkowe zaopatrzyło 3 osoby kontuzyonowane. Przybyła też Straż pożarna z naczelnikiem p. Nowotnym i brandmistrzem p. Żołdanim nie miała jednak powodu do interwencyi.

Nadesłane.

A. WILLIAMSON.

Lord Loveland w Ameryce.

46

Podał jej rękę przy wsiadaniu, a potem, siadłszy na miejscu szofera, skręcił lekko wóz w aleją wjazdową.

— Nie miał pan dotąd wiadomości od swoich? — spytała Lelia po kilkominutowej jeździe gładkim, szerokim gościńcem.

— Nie jeszcze, ale spodziewam się, że Bonnerstown nadeślą mi coś lada chwila, bom już pisał do tamtejszego dyrektora teatru. Bill niezawodnie odesłałby mi każdy list, któryby mu oddano dla mnie w Nowym Jorku.

— Tak, wspomniał mi pan o tem — rzekła Lelia. — I właśnie chciałam dowiedzieć się, czy pan miał już może jakie dobre wiadomości, gdyż...

— Gdyż? Czy to ma jakiś związek z telegramem pani? — zapytał Loveland, nie mogąc się oprzeć pokusie.

— Tak, niezupełnie. O! panie Gordon, czy nie zaprędko skręciliśmy koło tego drzewa?

— Być może! nie zauważyłem.

— Cóż za niepokojące wyznanie ze strony szofera! A to kurczę! Jechał pan teraz wprost na nie. Pan także trochę zdenerwowany i sądzę, że mogłabym kierować równie dobrze, jak pan.

— Istotnie, zasługuję na naganę — rzekł Loveland. — Przyznaję, że byłem roztargniony. — Niech pani sama obejmie teraz kierownictwo.

Przesiedli się zatem, a gdy Lelia puściła wóz o sile czterdziestu koni na czwartą szybkość, Loveland pragnął, by raczej razem zeszli z tego świata, niżeliby miał ją utracić, jako żonę Cremera.

— Cóż nie jest pan dumny ze swej uczenicy? — spytało dziewczę wesoło.

— Bardzo dumny.

— I mogłabym jeździć już sama, naturalnie bez roztargnień?

— Niewątpliwie. Ale czemuby pani miała doznawać roztargnień lub zamyślać się, gdy wkrótce znajdzie się koło pani osoba dla pani najmilsza. Przepraszam, że mówię w ten sposób, ale kiedyś byliśmy przyjaciółmi, nie w zażynym stosunku, jak dzisiaj. Zdaje mi się, że pani ma mi coś niezbyt miłego do powiedzenia. Domyślam się zatem, że pan Cremer przyjeżdża i przywiezie nowego szofera.

— Tego mój telegram nie oznajmił, ale dowiedziałam się, że nie będę mogła zatrzymać pana w Hill-Farm — rzekła Lelia.

Przepadły zatem jego wyrachowania! Lelia sama żąda, by jej dom opuścił.

— Mogę wyjechać, gdy tylko pani tego zażąda — odezwał się szorstko.

— O! niech pan nie myśli, że ja tego pragnę! — zawołała Lelia i zapomniawszy, że osoba, kierująca samochodem, nie może ulegać wzruszeniom, nie zauważyła silnego skrętu drogi. Zapóźno było na zwolnienie tempa. „Gloria“ na dwóch kołach tylko spróbowała skręcić, poczem odmówiła pójścia w nowym kierunku i prosto z drogi skoczyła w rów, a potem na łąkę...

XL.

Druga strona księżyca.

Pierwszem wrażeniem Lovelanda, po odzyskaniu przytomności, była wygodna pozycya na bardzo miękkiem posłaniu, tak, że zrazu zdawało mu się, iż leży na łóżku i budzi się z przykrego snu. Nagle przypomniał sobie wszystko, co się stało i zimnym potem oblany zerwał się, szukając Lelli.

Sam był przemoczony, oblepiony błotnistym mchem i czuł silny zawrót głowy, lecz nie zważał na siebie i oglądał się, póki nie dostrzegł opodal leżącej w trawie szarej, drobnej postaci dziewczęcia.

— Lelio! Lelio! — wołał z trudnością dążąc ku niej.

Ale ona nie poruszała się, ani się odezwała. Ukląkł przy niej i położył sobie na kolanach jej głowę. Bledziutka twarzyczka nie miała żadnych śladów krwi, a posłanie z wilgotnej, gęstej trawy było tak puszyste, że według wszelkiego przypuszczenia nie mogła sobie zrobić nic złego. A jednak leżała nieruchoma i wyglądała jak martwa.

Loveland zapomniał o wszystkiem, co ich dzieliło, przejęty srogim wyrzutem sumienia, że kilka chwil temu pragnął jakiegoś wypadku i wspólnej śmierci dla nich obojga.

— Najdroższa! — wołał na nią. — Obódź się, przemów na miłość Boską, przemów! Czy nie wiesz, jak cię kocham?

Wtedy ona, drżąc lekko, otworzyła szeroko oczy i spojrzała nań z uśmiechem, jak kobieta, która śniła o dalekim kochanku, a znajduje go tuż obok siebie.

— Dzięki Bogu, żyje! — szepnął Loveland.

— I pan również! — rzekła ciehutko. — Nic się panu nie stało?

— Nie, doprawdy, a gdyby nawet, to i cóż by to szkodziło, — zapewniał ją Loveland. — Poco pozwoliłem pani kierować, poco rozmawiałem! To wszystko moja wina. Co ja teraz zrobię, jeśli pani doznała szwanku?

— Ależ mnie jest doskonale... i takam szczęśliwa....

— Wolę zostać tak, niech mnie pan jeszcze podtrzymuje ramieniem.

A Loveland, wstrząśnięty do głębi szczęściem, rozpłakał się.

Zdawało mi się, że śniłam, — mówiła Lelia,— i że mnie pan nazywał „najdroższą“.

— Wybacz! — zawołał, — byłem szalony.

— Więc to nie był sen?

— Nawet, jeśli mnie pani uważa za oszusta, ości mojej lękać się nie potrzebujesz...

— Ja nigdy nie miałam pana za człowieka nieuczciwego, tylko się raz zapytałam, dlaczego miałabym panu wierzyć więcej, niż inni. Ale gotowa byłam zawsze wierzyć w to, coś pan mówił o sobie, bylebyś chciał wziąć mnie biedną, skromną autorkę.

Krew nadbiegła do bladej twarzy Lovelanda.

— Prawdaż-to? Więc pani dba o mnie choć trochę?

— Nawet bardzo wiele — odparła Lelia. — Na statku nawet łajałam się sama za to, że zbyt wiele, ale obecnie tak nie myślę, boś mi ukazał drugą stronę księżyca. Cud stał się, teraz kocham twą prawdziwą istotę. Ale czy nie będzie dla ciebie szkodą niepowetowaną zaślubiać mnie, gdy rodzina twa spodziewała się bogatej dziedziczki.

— To moje drugie „ja“ nie widziało, jak wstrętnem i poniżającem byłoby małżeństwo z niekochaną kobietą, dlatego tylko, że bogata, — żywo zapewnił Waldemar. — O, Lelio, wszakże nie żartujesz teraz ze mnie, bo ja nie mógłbym się ożenić z inną.

— A ten stary zamek rodzinny, który się rozpada?

— Niechaj się rozpadnie.

— A rodzina twoja?

— Moja rodzina, to matka, która pragnie tylko mego szczęścia.

— Lecz, Leljo, cóż będzie z Sydneyem Cremerem? Czy kochasz mnie tak silnie, że zdołasz porzucić Cremera i jego majątek?

— Ja go nie mogę porzucić.

— Więc jakże się mamy pobrać?

— Nie mogę też wyrzec się jego majątku.— dodała.

— Lelio - Na to mnie do niebios unosisz, abym spadł z wysoka w przepaść?

— Oboje wpadliśmy do rowu, — rzekła, śmiejąc się. — Poczekaj, taka jestem szczęśliwa, że znajdę napewno rozwiązanie najtrudniejszego zawikłania.

Lelia usiadła i zawinęła się szczelnie w swój szeroki płaszcz ruchami tak żywemi, że nie było obawy o jej nadwerężone członki.

Loveland klęczał przed nią w trawie i trzymał rączkę w szarej rękawiczce, całując ją co chwila.

— Otóż to była myśl, która mi spać nie dała w nocy, że nie wiedziałam, jak skłonić pana do zażądania mej ręki. A teraz poczciwy samochód Cremera wszystko ułatwił, i Sydney rad będzie, bo Sydney cieszyć się musi mojem szczęściem.

— Ukochana! — szeptał Loveland raz po raz.

— A nie bądź zazdrosny o Sydneya, chociaż zrazu pragnęłam tego; teraz chcę, abyś był swobodny i szczęśliwy, jak ja. Niemów nic. Jeszcze ci coś opowiem. Miałam dziś zrana telegram...

— Tak, tak...

— Sądziłeś, że to od Sydneya, a ja nie przeczytałam. Telegram był od Fanny Milton... o tobie.

— O mnie?

— Od przyjaciela twego, który jest dziennikarzem, dowiedziała się ona, żeś podróżował z trupą aktorów w tej części kraju i żeście grali w Aschville sztukę Cremera. Otóż ten dziennikarz, Tonio Kidd, chciał dojść koniecznie, gdzie się pan podziałeś po rozproszeniu się trupy. Oboje sądzili, że mogę coś wiedzieć o panu. I dlatego to wnosiłam, że niedługo już zostaniesz na stanowisku mego szofera.

— Czy mis Milton doniosła, że Nowy Jork żałuje już za swą pomyłkę co do mojej osoby.

— Nie, przypuszczała bowiem, że czytam gazety. Ale choć nie czytałam, założę się, że pan możesz wrócić obecnie z tryumfem do Nowego Jorku i sięgnąć po najbogatszą dziedziczkę.

— Żle mi się robi, gdy słyszę wyraz „dziedziczka“ — rzekł szczerze Loveland.

— Bo to nowe „Ja“ tak myśli. A jakie ono jest to nowe „Ja“? Ledwie kilka tygodni liczy, a jest jedynie prawdziwe, bo tamto było tylko skorupą, która się rozleciała.

— Ale Sydney Cremer! Wszak on wciąż jeszcze stoi między nami.

— Nie, bo jeśli mnie kochasz, kochasz zarazem Sydneya Cremera. Sydney i ja to jedno, a jego pieniądze są mojemi, bo ja zarabiam je, i czy nie rozkosz, że ich mam tyle! Już od trzech lat tak się niemi cieszę, od chwili, gdy z biednej dziewczyny, zależnej od ciotki Barbary, obudziłam się autorką, pełną powodzenia. Nie jestem wprawdzie tak bogatą, jak pan pojmuje, ani mogłabym klejnotami ozdobić zamkowego muru, ale tak, jak dla starego dworu w Kentucky, tak i dla podupadłego zamku w Anglii potrafię zrobić dużo, jeśli mi pan tego zamku i mego serca pozwoli działać.

— Tyś jest... Sydney Cremer? rzekł Loveland odurzony.

— Tak. Czy cię to dziwi, żem taka mądra i nie dowierzasz memu pióru? Co to za pyszna była zabawa dla mnie, że się nikt nie domyślał tego i jedna ciotka wiedziała. Choć część moich znajomych, i Fanny z niemi, przypuszczała, że jestem ubogą krewną Sydneya. Czy pamiętasz, jak ci mówiłem, aż polubisz jeszcze Sydneya?

— O, Sydneyu! o Lelio! — szeptał Loveland, tuląc ją w objęciu.

Oboje byli zabłoceni, omszeni, trochę wstrząśnięci i potłuczeni, lecz zbyt głęboko czujący we wnętrzną radość serca, aby zdawać sprawę sobie z zewnętrznych wrażeń.

Zapewne, łąka wilgotna, bez innego schronienia, prócz samochodu, nie była odpowiedniem miejscem zaręczyn dla angielskiego lorda i słynnej autorki amerykańskiej, lecz Lelia i Loveland zupełnie zeń byli zadowoleni. Żywa wyobraźnia Sydneya Cremera nie potrafiła dotąd stworzyć tak oryginalnej, jak ta, sceny miłosnej, oświetlonej bladem słońcem zimowem: w sercach tych dwojga jasno było od niewypowiedzianie uroczych promieni drugiej strony księżyca.

KONIEC.

Nakładem Wydawnictwa „Głosu Narodu“ Sp. z ogran. odpowiedz. — Redaktor odpowiedzialny Roman Woyczyński. — Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie.